

Heike Sommerkamp, „Neue Westfälische”, 21 lipca 2012

Korowód wirtualnych spotkań

Przełożyć myśli na ruch: para tancerzy na tle projekcji, scena ze spektaklu „Windows”

Bielefeld. Siedząca nieruchomo przed gramofonem kobieta przygląda się wyświetlanemu z tyłu sceny obrazowi wydm. Jej myśli nie są tajemnicą dla publiczności Bałtyckiego Teatru Tańca, która zgromadziła się na wyprzedanej widowni Theaterlabor. Tancerze z Gdańska wytańczyli z pełną ekspresji precyzją wypełniony muzyką świat wyobrażeń zastygłej w bezruchu kobiety.

Po przerwie była natomiast okazja, by się pośmiać. W poświęconej Mozartowi części „Six Dances” zespół ganiał po scenie w tempie turbo – allegro, aż z przypudrowanych peruk sypał się kurz.

Drastyczne jest rozerwanie ukazane w „Windows” pomiędzy spokojnym światem dziewczyny słuchającej muzyki z tyłu sceny a jej wirtualnymi przeżyciami, które przedstawia tańczący zespół.

Poprzez swoją choreografię na wysokim technicznym poziomie, którą gdański zespół z łatwością i pełną elegancji oraz wdzięku perfekcją przeniósł na scenę, Izadora Weiss stworzyła przyciągający uwagę korowód różnego rodzaju relacji międzyludzkich.

Para w spektaklu Weiss nie musi być interpretowana wyłącznie jako „tancerz i tancerka”. Z jednej strony w pełnej zmian relacji tańczą ze sobą dwie drobne kobiety, gdzie indziej śmiałe tancerki ubrane w stroje przypominające garnitury i do tego umięśniona, elegancka postać o długich blond włosach w powiewającej spódnicy, która wciela się na przemian w role męskie i żeńskie, to jest z pewnością mężczyzna.

Szczególnie poruszające są sceny, w których przypominająca rzeźbę kobieta wybudza się z zastygnięcia i nagle całkowicie przenika do wirtualnego świata, by zanurzyć się w nim swoim tańcem. Momenty te nie trwają jednak długo, po krótkiej chwili znów siedzi przy gramofonie pogrążona w swych rozmyślaniach.

Również w choreografii Jiri’ego Kyliana Polacy jako perfekcyjnie zgrany zespół udowodnili duże taneczne umiejętności w panowaniu nad ciałem, wykonaniu i atletyce. Tym razem jednak można było się śmiać.

Wolfgang Amadeusz Mozart z pewnością również bawiłby się widząc biegających po scenie mężczyzn z wypudrowanymi na biało twarzami w beżowych cullote’ach oraz blado umalowane damy, ubrane w wiązane gorsety i spodenki sięgające nad łydki, próbujących na swój własny świeży acz zuchwały i niepohamowany sposób przełożyć jego muzykę na taniec. Niezwykle żywe tempo tancerze podsumowywali używając powtórzeń i przesadnych podkreśleń ruchów, tak że aż puder sypał się i opadał szarymi kłębami na ziemię, co bawiło wyprzedane całkowicie tego wieczoru rzędy widzów.

Szczególnie głośną salwą śmiechu w tej doskonale obmyślonej mieszance dworskiej elegancji, piruetów i burleski otrzymały dwie połyskujące na czarno, sztywne fronty sukni balowych, które poruszały się do przodu na małych kółeczkach i za którymi zazwyczaj znajdowały się nadzwyczaj godnie prezentujące się postaci.

Grzmoty piorunów pomiędzy poszczególnymi sześcioma tańcami, tu i ówdzie szpada i dwie podstępnie zabite, tancerki, następnie ozdobnie zawinięte i przeciągnięte przez scenę nawiązują do epoki, w której Mozart skomponował te tańce i mogą co jedynie nadać pikantniejszego smaku werwie i radości spektaklu, w żaden sposób ich jednak nie tłumiąc.

Okrzyki, tupanie nogami i długie oklaski udowodniły, że Bałtycki Teatr Tańca trafił w czuły punkt publiczności z Bielefeld.